

Komu żyrandol?

14 grudnia 2024

Rafał Trzaskowski ma Warszawę w głębokim poważaniu. Tego, że zamiast zarządzać miastem jeździ po kraju, nikt nie zauważy, bo jak siedział na miejscu, to też się obijał. Stąd przypuszczenie, że jak go wybiorą na prezydenta, będzie olewał już nie tylko stolicę, ale cały kraj. Z tą jednak różnicą, że od prezydenta nikt zbyt wiele nie oczekuje. Rządzi w końcu rząd i premier.

W naszym systemie politycznym władza prezydenta koncentruje się na wetowaniu lub niewetowaniu ustaw. A zatem, jeśli większość uzna, że po rządzie Tuska należy się spodziewać ustaw, które poprawią byt obywateli i sytuację kraju, to wygra ten, który nie będzie ich wetował. Jednak oceny rządu nie są entuzjastyczne. Z sondażu CBOS z końca października wynika, że rząd popiera 34% Polaków, a 39% to jego przeciwnicy. Ponieważ jednak Nawrockiego dopiero co wyjęto z kapelusza, na razie wyraźnie przegrywa z „fajnym” kandydatem PO.

Szef IPN może się okazać chorym z nienawiści narodowcem, o co go wielu podejrzewa, ale może też pozować na miłego misia, skupionego na wartościach rodzinnych i pielęgnowaniu tradycji polskiego oręża. Na poparcie dla niego pracuje w pocie czoła rząd Tuska, który zalicza wpadkę za wpadką. Już dawno woda opadła, a wypłaty dla powodzian nie popłynęły wartkim strumieniem.

Serfowanie na rosnącej niechęci do rządzących może się jednak okazać nieskuteczne, jeśli sam kandydat nie udźwignie roli, której się podjął – ojca narodu. Bo Trzaskowski, który dotąd pozował na kumpla każdego Polaka, ma przynajmniej lepszą aparycję i rozpoznawalność. Nawrocki jest z twarzy niepodobny do nikogo, i choć Duda też wyskoczył jak diabeł z pudełka, to miał to szczęście, że twarzą jego pierwszej kampanii była Beata Szydło, będąca w czasie tamtej kampanii w wybornej

formie.

Trudno się oprzeć porównaniom. Zwłaszcza że Aleksander Kwaśniewski, prezydent, który jako jedyny w naszej post-PRL-owskiej historii wygrał wybory w pierwszej turze, reprezentuje wszystko, czego Nawrocki przypuszczalnie nienawidzi. Jest postkomunistą, który, by odwrócić uwagę wyborców od swojej przeszłości, namawiał, byśmy „wybrali przyszłość”. Tymczasem Nawrocki to raczej eksponat muzealny, żyjący dawnymi sporami, przeszłością.

Dla PiS-u i dużej części jego wyborców Trzaskowski to samo zło, a więc lewica. W 1995 roku teoretycznie to Wałęsa był przyszłością, bo reprezentował obalenie starego porządku, a Kwaśniewski to komuch, więc przeszłość. Role się odwróciły, gdy Kwaśniewski z uśmiechem reklamował czasy, które mają nadejść, a Wałęsa zamiast coś sensownie przeciwstawić, chciał mu podać nogę.

Oczywiście lewicowość prezydenta Warszawy nie polega na propagowaniu socjału, bo tym się już zajął w swojej kadencji PiS, tylko na uczeniu dzieci masturbacji. Takie zarzuty zdążyły już paść, zanim się jeszcze kampania na dobre zaczęła. W czasach Internetu brzmi to jak postękiwanie sklerotycznego katechety. Zwłaszcza że tu nasuwają się dwa istotne pytania: czy masturbacji trzeba uczyć? I co właściwie jest złego w masturbacji? Gdyby część sług Kościoła częściej oddawała się tej niewinnej czynności, może mniej by było macania ministrantów?

Pójdzie Trzaskowskim na wojnę o krzyże, które kandydat PO kazał pozdejmować w urzędach, też nie musi być skuteczne, bo nasze społeczeństwo bardzo szybko się laicyzuje.

Tak więc pozostaje bezpieczeństwo. Tylko że PO zwiększyło jeszcze i tak już rozdarty do granic absurdu budżet wojenny. I buduje olbrzymie zasieki na granicy z Białorusią, zostawiając coraz mniej przestrzeni dla żubrów, dzików i saren. Tu się

zbyt wiele ugrać nie da.

Więc Zielony Ład? Też nic z tego. Mimo że uczestnikiem Koalicji Obywatelskiej są Zieloni, określenie „środowiska naturalne” wypadło z obecnego słownika władzy. A wysokie i rosnące ceny energii, mające powstrzymać ludzi od zostawiania nadmiernego śladu węglowego, do czasu wyborów prezydenckich zamrożono.

Oba obozy polityczne, rozdzierające mniej więcej na pół polskie społeczeństwo, zaczynają sobie uświadamiać, że większość Polaków ledwo wiąże koniec z końcem. Nawrocki uderzył więc w tę nutę, zapowiadając zniesienie opodatkowania nadgodzin. Pomysł wart rozważenia, skoro libki pospiesznie obliczyły, że wyjdzie kilka miliardów mniej w budżecie. Sęk w tym, że byłoby dobrze, gdyby do nadgodzin nie zmuszano i gdyby za nie w ogóle płacono, bo wiele firm woli oddać dni wolne niż rozstawać się z kasą. Karol Nawrocki musi się wiele nauczyć o kondycji pracowników, łamaniu prawa pracy, śmieciówkach, o tym, jak żyje naród, któremu szef IPN-u zamierza przewodzić. Może nie zdążyć.

Ale jeżeli w sztabie pojawi się ktoś równie bystry jak ci, co wymyślili 500+ i minimalną stawkę za godzinę pracy, jeżeli kampania kandydata PiS skupi się na dofinansowaniu Ochrony Zdrowia, którą PO chce obrabować, zmniejszając składkę zdrowotną przedsiębiorcom, jeżeli padnie hasło wzmocnienia uprawnień Inspekcji Pracy albo choćby wyprowadzenia zasady, że nie uprzedzamy o kontroli, to kto wie?

Na razie Trzaskowski ma te wybory wygrane. Komorowski też miał i choć nie przejechał po pijanemu ciężarnej zakonnicy, to przegrał z Dudą, którego początkowo myłono z szefem Solidarności Piotrem.

W naszym ustroju (Konstytucja! Konstytucja!), prezydent nie może nic dać, bo on tylko wetuje. Może jednak obiecać, bo kto mu zabroni? A my możemy tego słuchać bez nadziei ani obawy, że

spełni swoje obietnice.

Autorstwo: Piotr Ikonowicz

Źródło: Trybuna.info